

MAŁY PRZEWODNIK

Gwiazdka na Zamku

Kilka dni przed Bożem Narodzeniem złożyła Panu Prezydentowi życzenia świąteczne gromadka dzieci. Pan Prezydent bardzo ucieszył się z życzeń dziecięcych. Jako głowa Państwa Polskiego pragnąłby Pan Prezydent, aby wszystkim w Polsce było dobrze, aby nie było u nas chorych, nieszczęśliwych i biednych, i aby Polacy kochali się nawzajem.



Fot. Pikiel.

Przyléciała —
Dziś do Pana Prezydenta
Gwiazdka, jasna gwiazdka mała
I złożyła swe ręczęta.

I życzyła Mu gwiazdeczka,
By miał szczęścia choć troszeczkę,
By miał jasne myśli w głowie,
Umysł krzepki, czerstwe zdrowie —
By żył długo dla narodu
By świat był mu — garncem miodu.

I uśmiechnął się Prezydent:
„Właśnie ciebie mi potrzeba

Bobym pragnął Polsce całej
W takim dniu przychylić nieba.

Niechże gwiazdka się potrudzi,
Gdzie kto smutny, gdzie kto chory —
I niech wleciej smutnych ludzi
Już nie będzie od tej pory“.

Ach, czy gwiazdka ta doleci?
To zależy od was, dzieci!
Nie wystarczy gwiazd na niebie,
Trzeba w piersiach mieć gwiazdeczkę
Trzeba bliźnim dawać z siebie
Sercą swego choć troszeczkę.

Szt.

NIEZAPOMINAJKA

Przez kwiecistą łąkę prowadziła Najświętsza Marja Panna małego Jezuska. Już zdaleka ujrzały Go kwiaty i cieszyły się bardzo, że oczka Jezusowe na nie spojrzą, a może i dłoń Jego święta je pogłodzi. A rosły tam kwiaty i zioła rozliczne i przeróżne: złociste jaskry, amarantowe bodjaki, pyszne dziewanny, puszyste mietlice, białe wełnianki i groszki pachnące i inne, inne.

Wśród tych traw wysokich i wśród tego strzelistego kwiecica rósł też i kwiatczek maleńki o listkach niepozornych i płatkach drobnych, lecz tak niebieskich, jak oczka dziecięcy. Nie mógł ten kwiatuszek wspiąć się wyżej, nie mógł ujrzeć Jezuska i nie mógł nawet marzyć o tem, by Boża Dziecina go zauważyła i pogłaskała i tylko słuchał ciekawie a nabożnie tego, co inne wspaniałe i wyrosłe wysoko kwiaty o Jezusku nadchodzącym mówiły: że ma włoski jak wełnianka puszyste, oczka jak chabry błękitne, usta niby mak koralowe, a rączki jak lilijska białe, a cała postać Jego tak wdzięczna i powabna, jak łąka pszenicy, gdy go wiatr miękko faluje.

Ciekawy był kwiatuszek ujrzeć Jezuska, gdy się zbliży, więc bladoniebieskie ślepki swe wytrzeszczał i modlił się w duchu o to, by Jezus przynajmniej na niego stąpił i stopą Swą świętą go dotknął.

A oto już Jezus się zbliża. Kłonią Mu się do stóp i jaskry i dziewanny i groszki i mietlice i złocieńce i wyczki. A Jezusek nad każdym kwiatem się zatrzyma, rączką go Swą pogłodzi, a do niektórych i słówko promienne szepnie. Jak im mały, niebieski kwiatuszek zazdrości, jak zazdrości...

Już, już Jezus coraz bliżej... W kwiatuszku serduszek z niepokoju bije, lecz cóż to? Zdaje mu się, że Jezus go mija, nie spojrzawszy nawet nań. Zaszklilo się rosą srebrzystą oko kwiatuszka, pochylił się jeszcze niżej, spokorniał i zmalął i szepnął tylko: „Dzień się wola Twoja...”

Lecz... lecz — rzecz niezwykła się dzieje. Boża Dziecina przykłęka, kwiatuszek pochylony Swą przeświątą rączką podnosi, promiennie nań spojrzysz i szepce: „Nie zapomniałem o tobie, kwiatku, nie zapomniałem. I ciebie pobłogosławię, a w nagrodę za twą cichość i pokorę sprawię, że nikt o tobie nie zapomni, każdy do ciebie się uśmiechnie i Niezapominajką ludzkie cię nazywać będą”.

F. B.

Tabernakulum

Biegnąc tutaj często muszę,
By ucieszyć swoją duszę,
Bo tu tron nad wszystkie trony,
Gdzie Pan mieszka utajony.

Cud nad cudy tu się dzieje —
W białej hostji Bóg jaśnieje;
Włec, gdy w duszy mojej mroki,
Tu kieruję swoje kroki.

Z Jego tronu na mnie spływa:
Wiara, ufność, miłość żywa;
Czuje tutaj się najlepiej,
Bo mię Jezus łaską krzepi.

X. Fr. Błotnicki.

PAJĄK

Chłopcy wyjeżdżali w góry. Na dworcu zamieszanie, wesołe nawoływania, żegnania się z rodzicami i krewnymi, wreszcie pociąg ruszył. Chłopcy cisnęli się do okien, wiewali chustkami, potem zaczęli się rozglądać po wagonie, w którym mieli spędzić kilkanaście godzin.

W kącie siedział cichutko mały chłopczyzna, garbaty, z dużą głową i cienkimi w pałak zgietymi nogami.

— Patrzcie, Pająk jedzie — zawołałi chłopcy, — czego ten chce na kolonjach, będzie nam tylko przeszkadzał.

— Pająk, weźno mój plecak, lekki, prawda. Na jednym palcu go unieśiesz — prześmiewał się z niego Władek, duży, rosły chłopak.

— Zobaczycie, że Pająk prowadzić będzie nasze wycieczki, pajaki przecież po prostopadłych ścianach chodzą — naigrawali się inni chłopcy.

— Chłopcy, nie dokuczać Frankowi — zagrmiał nagle głos opiekuna kolonji.

Uwaga chłopców skierowała się szybko w inną stronę, tem więcej, że chłopczyzna nie odpowiadał na dokuczania

kolegów. Przydomek „pająk” bolał go z początku, potem przestał na to zwracać uwagę.

Marzył o górach, których nigdy nie widział, to też z największą nieśmiałością zgłosił się na kolonję.

— Cóż ty będziesz robił, gdy my pójdziemy na wycieczkę? — zapytał go nauczyciel.

— Postaram się być użytecznym — odpowiedział chłopiec.

Istotnie. Pająk sprzątał sypialnie i świetlicę. Pająk umiał opatrywać rany, umiał przyszywać guziki. Pająk miał dobre słowo dla każdego. Pająk oddawał „przydawki” w postaci czekolady lub cukierków kolegom, słowem, stał się nieocenionym towarzyszem na kolonji i drwinki i dokuczania powoli ustawały. Nawet Władek, największy łobuz i najsilniejszy chłopak polubił cichego Pajaka i bronił go przed kolegami.

Pewnego razu wybrali się do pobliskiego lasu, pragnąc, aby Pająk choć raz poszedł z nimi na wycieczkę. Zabranego podwieczorek szybko zniknął i chłopcy rozbiegli się po lesie, obiecując, że na gwizdek stawiają się na oznaczonym miejscu. Władek zabrał Pajaczka i powoli przedzierał się z nim przez

krzaki malin. Nagle krzyknął przeraźliwie, zbladł i ciupaga wypadła mu z ręki. Nadepnął na żmiję, która zęby z jadem wbiła mu w nogę. Pająk spostrzegł, co się stało, podniósł ciupagę i celnym uderzeniem w łeb zabił złośliwego gada. Potem ukląkł przy Władku i wyssał mu ranę. W czapce przyniósł wody z pobliskiego źródła, potarł czoło Władowi, przemylał ranę i silnie przewiązał chustką. Lekarz, który dnia tego przybył do kolonji, zaopatrzył ranę i pochwalił przytomność umysłu Franka.

— Uratowałeś życie koledze — rzekł. Odtąd Franek stał się bohaterem, a cichy Pajaczek nie tylko zdobył sobie serca kolegów, lecz patrzeli na niego z szacunkiem i nikt nie ośmielił mu się więcej dokuczać.

Cichość i łagodność, te zalety, które miał pocziwy Franek, zdobywa się panowaniem nad sobą. Zalety te zwyciężają strachy, gniewy, pragnienia, zale. Cisi, czyli łagodni są ci, którzy z bliźnim żyją w zgodzie, znosząc cierpliwie przykrości od niego, doznane bez skargi lub zemsty. Dlatego też Pan Jezus powiedział: Błogosławieni cisi, albowiem oni posiadają ziemię.

S.



Związek Ministrantów w Kurowie (diecezja Lubelska) gorliwie rozpowszechniający „Przewodnika Katolickiego”, przesyła bratnim stowarzyszeniom serdeczne pozdrowienia.



Zofja Ludwika Mizerska.

W czasach, gdy jeszcze wróżki żyły na świecie, mieszkał we wspaniałym zamku nad Wisłą książę Radost z żoną swą księżną Sasanną. Mieli kilkoro dzieci dobrych i pięknych, ale najpiękniejszą z nich była najstarsza córka o oczach tak błękitnych jak niebo w pogodny, majowy poranek. Rodzice nazwali ją dlatego Niezapominajką.

Wszyscy kochali uroczą księżniczkę, bo miała złote serduszek i była wesoła i żywa jak wiewiórka. Jedną wszakże

miała wielką wadę: nigdy nic nie kładła na swoje miejsce, więc stale czegoś szukała, zapominając zawsze, gdzie co położyła. Z czasem zaczęli ją zatem rodzice nazywać Zapominajką, a wkrótce i służba i krewni i znajomi nigdy nie nazywali jej inaczej. Książę Radost zaś, ile razy widział, że córka znów czegoś szuka, wołał do niej trochę żartem a trochę gniewnie: — Zapominajko, a nie pogub tylko własnych paluszków!

Raz w piękny letni ranek zawezwali ją rodzice do siebie i ojciec tak się do niej odezwał:

— Droga córko, dziś skończyłaś lat szesnaście. Czas byłby, żebyś wyszła za mąż. Otrzymałem właśnie z sąsiedniego kraju pismo od króla Berberysa, który prosi o twą rękę, ale nie wiem, czy mogę się na to zgodzić. A toż ty, Zapominajko, gubiłabyś kilka razy dziennie koronę z głowy, a później to i własne dzieci pogubić gotowaś...

Księżniczka zakryła dłonią błękitne oczka i gorzko zapłakała.

— Uspokój się i słuchaj uważnie — mówił książę łagodniejszym już głosem. — Księżna matka chciała dać ci osobną dwórkę, któraby za tobą wszędzie chodziła i na wszystko, co weźmiesz do ręki, dawała pilne baczenie; ale ja na to nie zezwoliłem, albowiem wstyd byłby dla tak dużej młódki mieć przy sobie piastunkę. Mam lepszy sposób. Przyrzeknij mi uroczyście, że odtąd tak będziesz uważna i porządna, iż już nic nie zgubisz.



MARYA ZABŁOCKA

— Przrzekam to wam, miłościwy księżę a mój panie ojczel!

— A ja na pamiątkę tego przrzeczenia kładę ci ten pierścień na palec. Przypatrz mu się dobrze. Z najpiękniejszych turkusów kazałem na złotej obrączce ułożyć niezapominajkę, żebyś nigdy o swem przrzeczeniu nie zapomniała. A jeżeli przez cały tydzień nic nie zgubisz, zaproszę tu króla Berberysa.

Ucałowywszy ręce rodziców, wyfrunęła księżniczka jak ptaszek z komnaty i biegała po całym zamku i ogrodzie, pokazując śliczny pierścionek siostrzom swym: Kalinie i Dziewannie i wszystkim dworcom.

Wieczorem miała się odbyć uczta na uczczenie jej lat szesnastu. Przed zachodem słońca Niezapominajka włożyła nową szatę z błękitnego jedwabiu, przybraną srebrną lamą, i już chciała zejść do dolnych komnat, gdy nagle, spojrzawszy na swe białe rączki, zbladła gwałtownie. Zginął pierścionek z niezapominajką z turkusów...

Nic o zgubie nie mówiąc, odprawiła służebną, która pomagała jej przy ubieraniu, i zaczęła szukać pilnie a szybko. Na próżno... Nigdzie nie znalazła pierścionka.

Wtedy jak strzała popędziła przez ogród zamkowy i las, i zbiegłszy po stromych kamiennych schodkach, stanęła nad Wisłą, całą złotą w blaskach zachodzącego słońca. Może tu, w miejscu, gdzie codziennie zażywała z siostrami kąpiele, znajdzie swą zgubę.

Lecz próżno rozglądała się wokoło, próżno rozchyłała gałązki. I biedna Zapominajka zaniósła się głośnym, rzewnym płaczem. Długo tak siedziała, zalewając się łzami.

— Nie płacz, panienko, młodych oczu szkoda. Daj mi lepiej coś do zjedzenia, bom głodna.

Księżniczka zdziwiona podniosła głowę i ujrzała przed sobą biedną starowinkę wspartą na lasce, z przewieszoną przez ramię płócienną sakwę.

— Nie mam nic przy sobie, babuniu, ale chodźcie ze mną do zamku, zaprowadzę was do kuchni.

— O nie, nie!

— To weźcie ten złoty łańcuszek z ametystowym wisiorkiem. Dostaniecie za to we wsi chleba i mleka.

— Kiedym tak z głodu i pragnienia zesłała, że do wsi nie dojdę.

— A więc zaczekajcie tu chwilę.

Księżniczka pobiegła do ogrodu, zerwała najpierw liść ogromny jak kapełusz, a potem popędziła ku grządkom truskawek, które czerwieniły się i pachniały już zdaleka, i prędko napelniła niemi ten swój zielony talerz. Byłaby chętnie pobiegła po chleb do kuchni, ale naprawdę nie miała czasu, usłyszała bowiem właśnie, jak spuszczano most zwodzony, gdyż goście zaczęli się już zjeżdżać zewsząd.

— O, jakie dobre te truskawki! — chwaliła staruszka, jedząc soczysty owoc.

— O, jak mi sił od nich przybywa!

A potem zaczęła szukać czegoś w swej sakwie i wydobyła z niej maleńkie, niepozorne lusterko, takie jakie sprzedają na jarmarkach za kilka groszy.

— Weź, panienko, to zwierciadełko ode mnie na pamiątkę.

— Dziękuję wam, babuniu, zatrzymajcie je. Mam aż kilka zwierciadełek.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Hallo! Hallo!

Tu „Mały Przewodnik“

*Już dziś rozpoczynamy
druk pięknej dłuższej bajki*

p. t.:

**„Księżniczka
Zapominajka“**

Czytajcie! Warto! Czytajcie!

i rozpowszechniajcie

**„Przewodnika
Katolickiego“.**

Ptasie wesele



Struś wyprawiał
to wesele
I pospraszal gości wiele.

Narzeczonym był
sam kurek,
Sławny z piórek
król podwórek.

Żenił się zaś
z cud dzie-
wuszką

Kurką, panną Zgrzeb-
nonózką.

Trefił włosy im
skowronek,
Męczył się z tem
cały dzionek.



Bocian dał im prezent
suty,
Bo zdjął z nogi własne
buty.

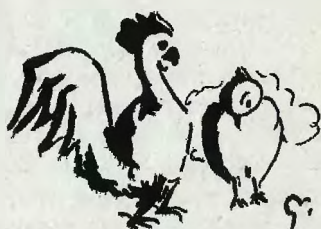
I zgłosiła się w mig
kaczka,
Jako świetna praso-
waczka.

Zaproszono też dzie-
cioła,
By ich odwiózł do ko-
ścioła.



Lichwiarz
stary, ma-
ły wróbel,
Dał im pier-
ścień,
leczył za
rubel.

Kaczka
w dziob-
bie tren
trzy-
mała,
I z żalu
trochę
chlipała.



Kruk obżartuch objął
kuchnię
I tak woina, że aż puch-
nie.

Bekas, siostrzan
pięknej ciotki,
Ustawia na stole
spodki.

Ara z dziobem
krzywym wielce,
Nosi łyżki i widelce.

Miał coś pomóc — ga-
du... gadu,
Sroka paple i kakadu.

Zato zwija się sikora,
Do usługi zawsze skora.
Przy niej stoi kuropatwa,
Patrząc, czy czego nie
gmatwa.

A kolibry i kukułka,
To jest muzykalna spół-
ka.

Gdy zagrają — tan za-
wiodą

Pierwszy orzeł
z panną mło-
dą.

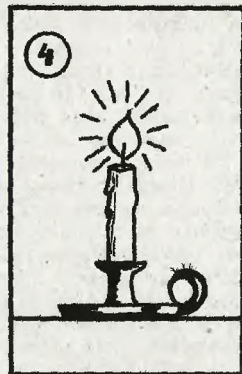
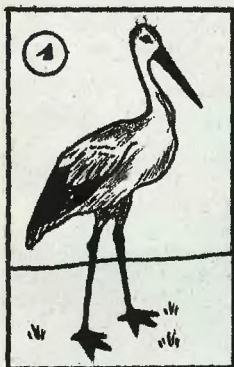


Zagadki rysunkowe

Postarajcie się o karton biały i niebieski. Biały karton potnijcie na kilkanaście prostokątów o szerokości 5 cm, długości 8 cm. Taką samą ilość i takiej samej wielkości wytnijcie prostokątów z niebieskiego kar-

Ludzi na modlitwę wola.

3. Zawsze z nożycami chodzi, a przecież nie jest krawcem.
4. Świecę trzyma a rąk nie ma.
5. Skrobia w dziurce pod podłogą,



tonu. Białe kartoniki kolejno ponumerujcie, to samo zróbcie z kartonikami niebieskimi. Na każdym niebieskim prostokącie wypiszcie starannie po jednej z zagadek, które wam poniżej podajemy... Na każdym białym prostokącie wyrysujcie rozwiązanie zagadki. Rysunki nie muszą koniecznie być dokładne. Jeśli nie umiesz rysować kup sobie gotowe obrazki w składzie i nalep je na kartoniki.

Na niebieskim kartoniku oznaczonym liczbą 1 piszemy np. taką zagadkę:

Dwie nogi ma, na jednej stoi,
Chodzi wśród łąk żab się nie boi.

Rozwiązanie tej zagadki jest bocian. Na



białym kartoniku z liczbą 1 rysujemy bociana. W ten sposób postępujemy z następnymi kartonikami. Naprzykład:
2. Wisi we wieży kościół

Niejedną rzecz popsuć mogą.

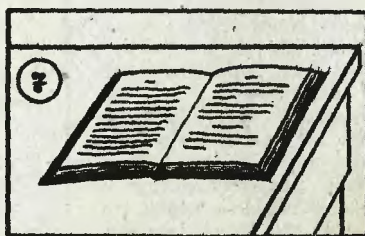
6. Na wielkiej łące owieczek tysiące,
Przez środek łąki rozstajne drogi,
A pasterz łysy czasem ma rogi.
7. Nie gra się w me karty, z kart się jednak składam,

Wiele też powiastek i piosnek posiadam.

Kiedy już wypełniłście wszystkie kartoniki — możecie zacząć grę. Rozkładacie białe kartoniki z rysunkami na stole, kartoniki z zagadkami umieszczacie w pudełku. Jeden z was wyciąga kolejno po jednym kartoniku z pudełka i odczytuje głośno zagadkę. Gracze pokolei odgadują zagadki pokazując odpowiedni rysunek. Jeśli zapytany nie zgadnie, odpowiada następny z kolei. Gdy rozwiązanie jest trafne, to liczby na niebieskim i białym kartoniku są równe.

Kto zgadł, kładzie rysunek przed sobą na stole (kartonik ze zagadką odkłada się wtedy nabok). Kto ma najwięcej kartek z rysunkami, ten dał najwięcej trafnych odpowiedzi. Jest zwycięzca i należy mu się nagroda.

Rzecz prosta, że takich obrazków i zagadek można wykonać większą ilość. p.



Druty zerwane! — Lekarz nie może przybyć!

(Nasz Kącik)

Myslałem doprawdy, że w tym Nowym Roku nie będę wam już wcale musiał wytykać rozmaitych wad i błędów i że dłuższy okres czasu przeżyjemy w zgodzie, tak jak to sobie przy opłatkach i przy Nowym Roku obiecywaliśmy. A tu masz babo placek — jak mówi przysłowie, ledwo tydzień minął, gdy znowu miałem szczęście, a raczej nieszczęście, ośobiście przekonać się, jakie to złośliwe nieraz i przynoszące wiele szkód psoty potrafią płać dzieci. Zaraz wam opowiem, jak się wszystko odbyło.

W święta wyjechałem z Poznania na wieś. Mój stary przyjaciel zaprosił mnie do siebie serdecznym listem. Pisał, że mu się nieźle powodzi i że tak niby życie się wlece i wszystko byłoby najlepiej, gdyby nie choroba, która dokucza mu coraz więcej. Od kilku tygodni nie podnosi się już z łóżka, dłuży mu się okropnie, więc radby sobie nieco ze starym druhem pogawędzić. No a że, jak wam wiadomo, chorych trzeba odwiedzać, więc nie namyślając się długo, pojechałem do niego. I zasiedziałem się. Minęły święta gwiazdkowe, minął Nowy Rok, a on mnie nie chciał od siebie puścić.

Pewnego wieczora, gdyśmy w najlepsze ze sobą rozmawiali, nagle mój przyjaciel zasłabł, a po chwili stracił zupełnie przytomność. Pobiegłem do aparatu telefonicznego, aby czemprędzej zatelefonować do pobliskiego miasta po lekarza. Jak już bowiem powiedziałem, działo się to na wsi i jedynie w ten sposób mogłem najprędzej lekarza zawiadomić. Daremnie jednak domagałem się połączenia. Nikt nie odpowiadał. Dopiero kiedyśmy wysłali konie do miasta, kiedy mój biedny przyjaciel zwolna odzyskał przytomność, zbadałem przyczynę nagłego zepsucia się aparatu. Wiecie, co się okazało? Oto szkodniki jakieś porze-

cinały druty telefoniczne, uniemożliwiając połączenie. Straciłem w ten sposób masę cennego czasu, nie mogłem ośobiście porozumieć się z lekarzem, a wszystko to odbiło się naturalnie na chorym człowieku. Gdybym bowiem uzyskał połączenie telefoniczne, gdyby druty były w porządku, lekarz natychmiast mógłby skoczyć w auto i przyjechać do chorego przynajmniej o pół godziny wcześniej. A tak trzeba było po nocy zaprzęgać konie i marnotrawić drogi, nieoceniony czas. Gdy wreszcie lekarz zjawił się i zbadał chorego, tak powiedział: gdybym zdążył przyjechać nieco wcześniej, mo-

że choroba nie uczyniłaby takich postępów. Radzę czemprędzej przewieźć chorego do szpitala. Kiedy zaś lekarzowi powiedziałem, że chciałem wezwać go telefonicznie, lecz nie mogłem uzyskać połączenia, gdyż jacyś niegodziwcy porprzywali druty, ten tak odpowiedział: „Niestety, takie wypadki zdarzają się na naszych wsiach dość często”.

— No, dobrze — przerwałem — lecz kto wyrządza te szkody, komu zależy na tem, aby niszczyć druty telefoniczne?

— Zależać to może na tem nikomu nie zależy — odrzekł lekarz. — Druty telefoniczne niszczą przeważnie dzieci wiejskie.

— Dzieci? — zapytałem zdziwiony.

— A tak, dzieci. Nieraz, wracając od chorych, widziałem, jak gromada wyrostków wiejskich obrzucała kamieniami słupy telegraficzne. Zabawa ta trwała niekiedy bardzo długo. Zwykłą zostawał ten, któremu udało się zniszczyć największą ilość izolatorów telefonicznych, to jest porcelanowych gałek, umieszczanych na szczytach słupów. Koło tych gałek zaś, jak wiadomo, nawija się druty telefoniczne.

Uważnie wysłuchałem słów lekarza i pomyślałem sobie, że chyba te psotniki wiejskie nie wiedzą, że takie bezmyślne niszczenie urządzeń telefonicznych powoduje dla poczty wysokie straty, sięgające kilkunastu tysięcy złotych rocznie. Lecz nietylko o same straty pieniężne tu chodzi. Gorzej bywa, gdy nie można w wypadkach nagłych, w chorobie, nieszczęściu, do dzwonić się o pomoc jedynie dlatego, że łobuzeria zniszczyła urządzenie.

Długo nad tem myślałem i wreszcie postanowiłem wam o tem wszystkim powiedzieć i poprosić was o pomoc w walce z tymi wiejskimi wyrostkami, dopuszczającymi się takich psot.

Każdy więc z was, kto przeczyta te słowa, niech przyrzeknie sobie, że odtąd nie pozwoli na niszczenie urządzeń telefonicznych i słowem oraz czynem będzie swoich kolegów i znajomych od tych niegodziwych igraszek odwozował. Jeżeli wiecie, kto zrywa druty telefoniczne lub niszczy izolatory, nie wahajcie się donieść o tem waszemu panu nauczycielowi lub księdzu. Wasze zabawy powinny być wesołe, żywe i dobre!

O zbieraniu kwiatów dla P. Jezusa napiszę w przyszłym tygodniu.

Wszystkie dzieci pozdrawia, przypominając im o pilnem zbieraniu kwiatów dla P. Jezusa, ks. Opiekun.

2.

Czy zgadniesz?

Na rysunku są dwie linie, pionowa i pozioma. Przypatrz im się dobrze i osądź, która z nich jest dłuższa, a która krótsza? Zmierz obie linie, a przekonasz się, że są równe.